

Aktorzy w galaretce

Lubię teatr Eweliny Marciniak i nie zmieni tego nawet „Ciąg” w gdańskim Wybrzeżu. Ale powinien być sygnałem ostrzegawczym – z samych, czasami nawet mocnych efektów nie da się stworzyć wartościowego przedstawienia

Jacek Wakar, Polskie Radio

Właściwie mógłbym powtórzyć to, co pisałem we wstępie do recenzji z bydgoskiego „Skąpca” przygotowanego przez Marciniak w Bydgoszczy w listopadzie ubiegłego roku. Że młoda artystka pracuje dużo, buduje swoje spektakle z rozpoznanych już, typowych dla własnej estetyki elementów, znacznie lepiej wychodzi jej przepisywana klasyka niż oryginalne, pisane na potrzeby konkretnych inscenizacji teksty dramatyczne. „Ciąg” stworzyła znów z Michałem Buszewiczem, który opracowywał „Amatorki” Elfriede Jelinek, na nowo napisał „Skąpca” i bazującą na „Zbrodni z premedytacją” Witolda Gombrowicza, „Zbrodnię”. Nie znam ich poprzedniego opartego na tekście Buszewicza przedstawienia, czyli zrealizowanej w Kielcach „Misji”, ale – sądząc po zasłyszanych opiniach – też była krokiem wstecz.

Nie inaczej jest z „Ciągiem”. Dobrze rozumiem, że Marciniak chciała znów

pracować w gdańskim Teatrze Wybrzeże, i to z tym samym zespołem, z którym przygotowała świetne „Amatorki”. Być może pójdzie drogą Mai Kleczewskiej, mającej w różnych miejscach w kraju grupy oddanych aktorów, gotowych pójść z nią w najbardziej ekstremalne wyzwania. Mamy więc w nowym przedstawieniu Katarzynę Dalek, Małgorzatę Brainer, Krzysztofa Matuszewskiego i Piotra Biedronia, dających widowisku całą swoją ofiarność i zaangażowanie. To samo można powiedzieć o Agacie Bykowskiej i Michale Jarosie oraz Katarzynie Figurze, choć nowa gwiazda Wybrzeża lwia część spektaklu gra ukryta za króliczą maską i własną twarz pokazuje dopiero w ostatnim monologu. Nic w tym dziwnego, bo nie od dziś wiadomo, że gdański teatr ma już jeden z najlepszych zespołów w Polsce, w dodatku jest on złożony z ludzi chętnych podejmować ryzyko. Tyle że w „Ciągu” para poszła w gwizdek. Patrzy się na wykonawców z narastającym współczuciem. Przychodzi na myśl stara maksyma – im lepiej grasz w słabym przedstawieniu, tym gorzej dla ciebie. Trudno, niestety, odmówić jej słuszności.

„Ciąg” nie jest klasycznym zapisem alkoholowego uzależnienia ani nie odwołuje się – na szczęście – do „Pod Mocnym Aniołem” Jerzego Pilcha ani filmów Wojciecha Smarzowskiego. Przypomina zestaw etiud obrazujących kolejne fazy pijackiego odlotu, a potem już bardzo przykrych maligny. Najciekawsze jest w nim oddanie tych chwil, kiedy nienazwany wprost nałóg zabiera ludziom zwykłe codzienne szczęście, wypierane przez złość i agresję. Tyle że takich momentów jest mało, bo reżyserka woli gonić za widzianymi już w jej teatrze – i w lepszym wydaniu – efektami. Stąd ta nieszczęсна galaretka. Aktorzy nacierają się nią albo się w niej tarzają. Robią to z uporem godnym lepszej sprawy, bo oczekiwanego wrażenia na widzowni nie wywołują. Z nieodłączną u Eweliny Marciniak nagością gdański „Ciąg” nie szokuje, a pozostawia obojętnym. Sprawę próbują ratować aktorzy. Szkoda ich na podobne eksperymenty.

Ciąg | Michał Buszewicz | reżyseria:
Ewelina Marciniak | Teatr Wybrzeże
w Gdańsku

